Nr. 46. Lwów 15 Listopada 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę ostatnią po Świątkach.

Niedziela ostatnia po Świątkach jest zarazem ostatnią Niedzielą roku kościelnego, bo rok kościelny zaczyna się od adwentu. W tę Niedzielę czyta nam Kościół św. Ewangelię o sądzie ostatecznym, a to w tym celu, byśmy się zastanowili, czyśmy kończący się rok kościelny dobrze przeżyli, czy zeń liczbę Bogu zdać zdołamy, a jeśli tak nie jest, byśmy postanowili pokutować i poprawić się.

Wiadomo wam, kochani czytelnicy, że Pan Bóg, chociaż sądzi każdego człowieka zaraz po jego śmierci i przeznacza duszę jego albo do nieba, albo do piekła, albo do czyśca: to jednak będzie nadto na końcu świata sądzić wszystkich ludzi razem. I ten to sąd Boży, na którym wszyscy razem staniemy, nazywamy sądem ostatecznym.

Kiedy będzie koniec świata i sąd ostateczny, o tém nikt nie wie, bo Pan Jezus przypowiedział tylko, że przedtém *będzie przepowiadana Ewangelia po wszystkiej ziemi na świadectwo wszystkim narodom*, i że sąd ostateczny poprzedzą pewne znaki: *powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu i będą mory i głody i drżenie ziemi po miejscach, — wiele fałszywych proroków powstanie i wielu zwiodą; a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu.*

Przed samym sądem *słońce się zaćmi* (uczy Pan Jezus) *i księżyc nie da światłości swojéj, a gwiazdy będą padać z niebios i mocy niebieskie poruszone będą.* Nastąpi koniec świata. Wszyscy ludzie wymrą.

Sam sąd odbędzie się, jak to poznajemy częścią z Ewangelii na Niedzielę ostatnią po Świątkach, częścią z innych miejsc Pisma św. w taki sposób:

Najprzód Pan Bóg *pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios aż do krajów ich.* Na głos czyli rozkaz Aniołów, który dla swéj mocy przyrównany jest do trąby, wszyscy ludzie zmartwychwstaną w tych samych ciałach, w których żyli na ziemi i zgromadzą się razem.

Potem *ukaże się znak Syna człowieczego* t.j. krzyż *na niebie.*

Następnie ludzie *ujrzą Syna człowieczego*, t.j. Pana Jezusa *przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.*

Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego, i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody.

Wtedy spełni się widzenie, które miał św. Jan Ewangelista i które on tak opisuje: *widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed obliczności stolicy, a księgi są otworzone i drugą księgę otworzono, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisane było w onych księgach wedle uczynków ich.* Pod temi księgami rozumi się wszechwiedza Boża, w niej zapisane są wszystkie uczynki nasze.

Pan Jezus, osądziwszy ludzi, *odłączy ich jednych*

od drugich jak pastérz odłącza owce od kozłów, i postawi owce, t.j. dobrych *po prawicy swojéj, a kozły* t.j. złych *po lewicy*. Któż wypowie radość tych, których Pan Jezus postawi po swéj prawicy? Któż wypowie rozpacz tych, których Pan Jezus postawi po swej lewicy?...

Potem Pan Jezus wygłosi wyrok. *Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy Jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.*

I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.

Sprawiedliwi pójdą z ciałami, które teraz będą uwielbione, nieśmiertelne, nieskazitelne, chwalebne, do nieba, do tego nieba, o którem powiedziano: *oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie, bo pierwsze rzeczy minęły.*

Źli pójdą także z ciałami, które także już nie będą mogły umrzeć, *do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiéra a ogień nie gaśnie, — gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Czytelniku, tutaj na ziemi bój się sądów Pańskich i zachowaj przykazania Pańskie, a na sądzie wyrok łaskawy usłyszysz i radować się będziesz. Powiedziano jest: *bojaźń Pańska początek mądrości.*

Ks. K. F. z Tarnowca

Wspomnienia wędrowca.

(Ciąg dalszy).

Po zaciętej walce w okolicy Harvey, rząd ułagodził naczelników Indjan podarunkami i obietnicami, i nastąpił pokój, który jak zwykle nie trwał długo, bo nie długo następują nowe skargi, nowe protensye, a w ślad znowu za niemi nowe napady ze strony Indjan, które naturalnie pociągają za sobą odwet białych i tak bez końca.

Skoro jednak nastąpił ten pokój, czyli chwilowy rozejm, przybyli kupcy, aby można było prowadzić zamienny handel z Indjanami, którym za przynoszoną zwierzynę, skóry, futra, suszone ryby, dostarczano proch, ołów itp. a szczególniej wódkę, która się w ich języku nazywa ognistą wodą, a którą oni tak lubią, jak zwykle ludzie dzicy i nieoświeceni Rząd zaś posłał w tę okolicę dwie kompanie dragonów, aby ich obecnością utrzymać wszystko w porządku. Jakoż dość długo nie było słychać o żadnym nowym napadzie. Indjanie przybywali spokojnie, przynosili swoje towary, otrzymywali za nie co im się należało. Cieszyli się więc wszyscy, że to tak dłużej potrwa, lecz było to złudzeniem.

Gdym czasem, paląc cygaro siedział, przed chatą w której kwaterowałem, mówił oficer dowodzący przysłanymi tu dragonami, a którego opowiadanie całe zamieszczamy tutaj, zauważyłem nieraz pełne nienawiści spejrzenia jakie na mnie szczególniej, ale też i na moich także dragonów rzucali przechodzący Indjanie. Nie raz nawet zdarzyło mi się słyszeć, jak idąc w swym języku mówili do kobiet im towarzyszących: „to są zabójcy Indjan!“ Mieliśmy się więc na ostrożności i zabroniłem sprzedawać Indjanom wódki, czyli owej wody ognistej, czem powstrzymałem wybuch na czas jakiś. Wódka bowiem przyczynia się zawsze u dzikich ludzi do większego ich zdemoralizowania i rozwścieczenia. Jak się później dowiedziałem, za ten zakaz poprzysięgli sobie Indjanie na mnie szczególniej swą zemstę wywrzeć, tem więcej że jeden z ich kapłanów wielki amator ognistej wody przepowiadał: iż wszyscy Indjanie zostaną przez białych wytępieni, lub wypędzeni daleko, gdzie do reszty z głodu z powodu braku zwierzyny wyginą, jeżeli dla przebłagania zagniewanego bóstwa, wielkiego węża, nie będzie ofiarowany mój skalp jak najprędzej.

Zanim pójdziemy dalej za opowiadaniem dowódcy dragonów, musimy wprzód jeszcze dla lepszego zrozumienia rzeczy nadmienić pokrótce o religii amerykańskich Indjan, a oraz co się skalpem nazywa.

Indjanie, tak jak w chwili odkrycia przez Kolumba Ameryki przed 400 laty, byli poganami, tak są niemi do dzisiaj przeważnie jeszcze, czcząc zamiast prawdziwego Boga,

Wielkanoc nieboszczyków.

Opowiadanie

(z ruskiego tłumaczył Jarosław Romańczuk.)

(Ciąg dalszy).

Nie pozostawało Neczyporowi nic innego, jak ukłonić się żonie i prosić o przebaczenie za to, że zmęczyła się bijąc go i obiecał już nie pić i nie uciekać z domu, chyba że mu sama pozwoli,

Wysłuchawszy go Pryśka, zlitowała się nad mężem i mówi:

Nie bój się. Jeżeli nie będziesz mnie słuchał, to powiadam ci, że cię znowu wybiję i potem pójdę do świętej spowiedzi, żem przestąpiła przykazanie Boskie.

I oto poprawiła Pryśka człowieka. Od tego czasu nie pił jak dawniej, ale tylko w kompanii, na weselu lub na chrzcinach. Teraz już nie było tego, żeby sie włóczył po szynkach i za kieliszek wódki sprzedawał duszę djabłom. Zaczął naprawiać stare kożuchy i tym sposobem nieraz kilka groszy zarobił. Pryśka składa to wszystko i swój zarobek i cieszy się, że z próżniaka jeszcze wyjdzie na porządnego człowieka.

Przy takiem zajęciu przeszła jesień, przeszedł adwent i zbliżyły się zapusty. Oj, oj jakże to korciało naszego Neczypora wymknąć się z chaty na hulatykę. ale cóż — nie wolno. Pryśka trzymała się go jak pijany płota i bez jej pozwolenia nie wolno było ani krokiem z chaty, a dla wszelkiej pewności schowała mu do swej skrzyni sukmanę, buty i czapkę. W ostatnim dniu zapust ona mówi do niego: „Pójdziesz Neczyporze na mszę św. w tym tygodniu i wyspowiadasz się, tylko żebyś mi prosto z cerkwi wrócił do domu. Jeżeli przyjdziesz zaraz, dostaniesz pierogi na obiad. Mam trochę śmietany i masła, a jeśli mi się spodoba, to kto wie może kieliszek wódki dostaniesz; zaczniemy post jak się należy. Jeżeli zaś nie wrócisz mi natychmiast, ale pójdziesz gdzie na pijatykę, to pamiętaj potraktuję cię taklemi pierniczkami, że je długo popamiętasz. Dała mu sukmanę i czapkę ciągle to samo powtarzając do ucha. Poszedł nasz Neczypor i tyleśmy go też widzieli! Pryśka zgotowała obiad, lecz Neczypora nie było. Zjadła tedy sama, potem wyszła na kilka chwil pogawędzić ze sąsiadką, wraca do domu, a Neczypora niema, ta niema. Zjadła też sama podwieczorek, — a Neczypor nie przyszedł. Wyszła za bramę i pyta każdego: „a czy nie widzieliście kumie mego męża?“ Nikt go nie widział. Już się zmierzchało, a on taki nie przychodzi! Aż tu późnym dobrze wieczorem, wlecze się nieboraczysko ni żywy, ni umarły, nie

bożyszcza swoje jak: wielkiego ducha, świętego węża i t. d. którym prócz innych rzeczy składają na ofiarę nawet i ludzi, mianowicie jeńców do niewoli wziętych, których w straszliwy sposób mordują.

Misyonarzom powiodło się dotąd stosunkowo nie wielką jeszcze liczbę Indjan nawrócić na chrześcijańską wiarę. Nawróceni ci zwykle osiedlają się stale w jednem miejscu, budują domy i trudnią się przeważnie rolnictwem, a takie wioski indyjskie są spokojnem już sąsiedztwem dla białych. Taki to zawsze skutek boskiej religii Chrystusa, która z dzikich i najdrapieżniejszych ludzi robi dobrych i spokojnych. Szkoda wielka tylko, że z powodu swej nieprzebłaganej nienawiści ku białym, niechce więcej Indjan przyjąć od nich tego boskiego światła.

Skalpem zaś nazywają Indjanie skórę z włosami na głowie ludzkiej, którą po każdej bitwie żywym i zabitym nieprzyjaciołom swym zdzierają za pomocą noża. Skalp taki zawieszony u Indjan za pasem stanowi taką honorową oznakę, jak jaki order zawieszony na piersiach Europejczyka. Że to skalpowanie jest okrótnem barbarzyństwem, pełnem najsroższych męczarni, nie potrzebujemy nadmieniać, a ile to kolonistów, z tych co pobiegło po złoto do Ameryki, doznało go na sobie!

Wracajmy teraz do przerwanego opowiadania oficera:

Było to razu jednego mniej więcej na godzinę przed wschodem słońca, w której to porze zwykle Indjanie swe napady wykonują, kiedy mnie na raz strzały i ogromne wrzaski ze snu zbudziły — mówił dalej oficer. Zerwałem się z łóżka i nie zdając sobie dobrze z tego co robię, wybiegłem na dwór i w tej chwili wpadłem w ręce czekających na mnie Indjan, którzy mi zaraz silnie ręce skrępowali.

Co za straszliwy widok! — wszystkie domy i szałasy w płomieniach; prawie wszyscy dragoni, kupcy i osadnicy z rodzinami swemi wymordowani leżą zbroczeni krwią i zeskalpowani, a w dodatku tłumy zbrojnych Indjan wedle zwyczaju wrzeszczących i wyskakujących snują się wszędzie.

Zamach powiódł się Indjanom, cichutko przybyli w nocy do Harvey, zapalili wszystkie zabudowania, zamordowawszy z nienacka dragona stojącego na warcie, potem nagle zrobiwszy wielki hałas, kto tylko pokazał się zginął zaraz. Zaledwie kilku ludzi ocaliło życie, uchodząc do lasu, gdzie się ukryli, i dopiero w dni parę później zgłodniali i zziębnięci z poszarpanem ciałem od kolczystych gałęzi, gdyż oprócz koszuli żadnego ubioru na sobie nie mieli, ośmielili się puścić w drogę, w kierunku osad zamieszkałych przez białych.

Mnie zaś, powiada oficer, przyprowadzono do starszych czyli wodzów indyjskich, którzy złożyli radę, na której uchwalono: że mam być przez cały dzień wszelkiemi sposobami męczony, a wieczorem zostanę zabity strzałami. Aby więc mi boleści przysporzyć, zaraz przystąpił Indjanin z nożem i rozpoczął skalpowanie, obrzynając mi skórę na około głowy i do połowy ją tylko zdzierając, aby zedrzeć do reszty dopiero później. Następnie zaciągnięto mnie do drzewa, do którego mocno przywiązany zostałem. Można więc sobie wystawić jakie piekielne męki musiałem cierpieć, tem więcej, że mnie muchy obsiadły gromadnie.

Zbolały i osłabiony ściekającą mi krwią z głowy, zamknąłem oczy, poleciwszy się Bogu, sądząc że już moja ostatnia godzina nieodwołalnie nadchodzi, że umrę z bolu lada moment, tymczasem inaczej się stało.

Indjanie zrabowali skład kupców, wytaczając z niego beczki z wódką i rumem i naturalnie stało się to, co się zawsze w podobnych wypadkach dzieje, że się wszyscy popili jak nieboskie stworzenia. Przy mnie usiadło dwóch ludzi na straży, ale skoro jednak spostrzegli że drudzy poczynają zapijać, powierzyli straż nademną kobietom, a sami pospieszyli do kompanii.

W godzinę później popici Indjanie posnęli jak zarżnięci, co widząc kobiety rzuciły się do wódki i poczęły się nią raczyć, co naturalnie pociągnęło za sobą też same następstwa, że i kobiety pozasypiały pijane.

Miałem teraz sposobność do ucieczki, ale cóż kiedy nie mogłem rąk wydobyć z więzów i wszelkie wysilenia moje okazały się nadaremnemi. Upływ bowiem krwi w skutek skalpowania pozbawił mnie siły zupełnie. Widząc więc tę bezskuteczność, myślałem sobie: Nie ma już rady, trzeba będzie umierać i począłem się modlić. W tem nagle stanęła przedemną postać młodej Indjanki, która jedynie tylko nie brała udziału w pijatyce. Zbliżywszy się do mnie cicho, przecięła krępujące mię więzy, przyczem rzekła łamaną angielszczyzną: „Jest to jednak dobrze, przebaczać nieprzyjaciołom naszym“. Chciałem dziękować, ale mi dała znak, żebym nie mówił, żeby się Indjanie nie przebudzili, poczem wziąwszy mię za rękę, pociągnęła za sobą do niezbyt ztąd

---

mówiąc ani słowa, bo nawet nie wie, gdzie się znajduje i co się dzieje na bożym świecie. Chrapie tylko i milczy a nawet roztworzyć oczu nie potrafi, bo te jak gdyby całe kąpały się w wódce.

— „Niechajże cię spotka ciężka godzina!“ krzyknęła na niego Pryśka. Gdzieżeś tak długo siedział? Dziwię się tylko, jakim to cudem dostałeś się do domu, chociaż spiłeś się tak, że nawet słówka wyrzec nie możesz! Pan Bóg dał ludziom zapusty, żeby sobie użyli przed postem, a ja nieszczęsna przez łzy nie widzę świata, siedząc w chałupie jakby w jakiej ciemnicy. A więc powiadam ci, że znowu wezmę się do ciebie, i dam ci taką naukę, że nigdy już nie zajrzysz do kieliszka. Ale co tobie gadać, kiedyś się spił i nie wiesz o niczem!

Słowa te były zupełnie prawdziwe. Siedzi Neczypor i tylko się kiwa, wzdycha, bo wódka mu oddech zapiera. Chce niby to coś przemówić, ale nawet ust nie może otworzyć i językiem obrócić, rusza ino brwiami jakby nieprzemierzając sowa jaka, gdyż oczy zlepiły mu się do kupy.

Hańbiła go żona na wszystkie strony i wymyślała, ale nakoniec żal jej się zrobiło; zawsze przecie był to jej mężem a do tego dzień ten był ostatni zapust, trzeba więc było należycie go spędzić.

Może ci dać co jeść? — pytała Pryśka. Czy wiesz jakito dzień dzisiaj? Czy położysz się spać jak ten pies? Prawda że Neczypor chciał coś odpowiedzieć, ale nie mógł i tylko głowę położył na stole. Pryśka wszakże ciągle mu przygadując o tej wieczerzy, postawiła przed nim miskę i rzecze: „Oto masz tu miskę z pierogami, jedz i połóż się spać i wstań na ranne nabożeństwo, żebyś jeszcze w tym tygodniu mógł się wyspowiadać. Masz także i światło zjedz kolacyę, zgaś świecę i kładz się, bo to już późno! To powiedziawszy, poszła na spoczynek do komory, a we drzwiach jeszcze dodała: Pamiętaj, jak zjesz, to weź sobie z tego dzbanka wody do ust i dobrze je wypłucz, aby na jutro jako na post nie została się jaka okruszyna sera.

Neczypor, co prawda, był dobrze ścięty, ale jak go doleciał zapach przysmażanych pierogów przyszedł nieco do siebie, przysunął sobie miskę, wziął łyżkę do ręki i spróbował przełykać. O wszystkich narzekaniach i upomnieniach od żony ani w głowie było, je tylko nieborak je i sapie że po całej izbie się rozlega. Żona już dawno zasnęła, on zaś pracuje koło owych pierogów... dalej trochę mu się już drzemie, ale jeszcze kładzie do gęby... potem wsadził już rękę do miski, i niema siły jej podnieść..... przechyla się świeca, gaśnie, a za chwilę tylko słychać głośne jego chrapanie po całej izbie. Jak długo tak spał — Bóg raczy wiedzieć; ale skoro się

*

odległej rzeki, na brzegu której była moja własna łódka, którą nieraz przedtem pływałem. Wybawicielka moja wprowadziła mnie do tej łódki, a ująwszy wiosło, odbiła od brzegu.

Usiadłszy w łódce, zemdlałem z osłabienia i nie wiem wcale co się ze mną potem działo, gdyż skoro odzyskałem przytomność, ujrzałem że się znajduję na pokładzie parowego statku i że rany na głowie mam opatrzone, co mi pewną ulgę w bolach sprawiło!

Powiedziano, że mnie znaleziono leżącego na piasku i zabrano na pokład statku przepływającego tamtędy. Widać że Indjanka wiedząc, że na tej rzece co dzień statek płynie, położyła mnie na ławicy piaskowej tak, abym mógł być łatwo zobaczony, a sama spiesznie powróciła do swoich, aby uniknąć podejrzenia, że to ona uprowadziła jeńca. — Dzięki staraniom lekarza i mojej młodości, po długiej chorobie wróciłem do zdrowia — mówił ten amerykański oficer.

Kiedym już do sił i do zdrowia wracał, nieraz mi na myśl przychodziło: Co to jest za jedna ta Indjanka, co mi życie ocaliła, i skąd w niej mogło się znaleść tyle uczucia ludzkości i miłosierdzia. Dopiero w rok po mem wyzdrowieniu ujrzałem moją wybawicielkę w towarzystwie jednego z wodzów indyjskich, który przybył, aby w imienu swego plemienia zawrzeć pokój z białymi, który niedługo jednak sami zerwali. Mając wtedy sposobność pomówienia z tą Indjanką, dowiedziałem się od niej, że jest córką jednego naczelnika i że dostawszy się do niewoli wraz z ojcem, jeden ksiądz katolicki uczył ją i obznajomił z religią.

Namawiałem ją, żeby została u nas, żeby już nie wracała do Indjan. — Cóżbym ja między białymi robiła? — Kocham moje plemię z którego pochodzę, a oraz tu przybyłego wodza który mnie wychował i który się mną opiekuje. Zostanę więc u swoich, starając się wpływać na złagodzenie ich obyczajów i namawiając ich, aby zaprzestawszy wojny z białymi, przyjęli chrześciańską religię i stale gdzie osiedli dla zatrudnienia się rolnictwem.

Cóż na to miałem powiedzieć, rozstałem się z moją wybawicielką, której na pamiątkę ofiarowałem mój złoty zegarek. (c. d. n.)

Sprawy krajowe.

Wybory do Sejmu. Niedawno odbyły się dodatkowe wybory na posłów do Sejmu. Posłami wybrani zostali: z większych posiadłości w Krakowskiem prof. dr. M. Bobrzyński, w Sanockiem ponownie p. Zygmunt Kozłowski wł. dóbr, w Stanisławowskiem p. Stanisław Brykczyński, prezes Rady pow. i wł. dóbr; z gmin wiejskich Bohorodczany-Sołotwina pan Kornel Strasser, starosta; z miasta Brodów pan Otton Hausner, z brodzkiej Izby handlowej dr. Filip Zucker W mieście Stanisławowie, wyborcy między którymi jest wielu żydów, nie mogli się zgodzić na jednego, i wybór tam będzie się po raz drugi odbywał.

Regulacya rzek. Wydział krajowy dawniej jeszcze zażądał, aby rząd przedłożeniem ogólnego planu regulacyi porozumiał się z Wydziałem, jakiego to rodzaju mają być przedsięwzięte roboty regulacyjne. W skutek tego namiestnictwo podało Wydziałowi krajowemu następujący spis robót, które mają wejść w zakres regulacyi:

tamy nadające nurtowi rzeki pewien stały kierunek;

zamknięcia bocznych ramion, skutkiem czego w ramieniu głównem nastąpi koncentracya wody, a tem samem pogłębienie dna rzeki i obniżenie jej zwierciadła;

przekopy ułatwiające odpływ wód, które to przekopy używane będą tylko w ograniczonej ilości i w miejscach, które tego niezbędnie wymagają;

zapory w górach, celem zatrzymania głazów, które w formie rumowiska i szutru, staczając się w dolne przestrzenie rzek, zanieczyszczają łożysko, wznoszą dno rzeki, a tem samem i zwierciadło wody, wylewając za lada wezbraniem przez brzegi;

zalesienia tych gołych stoków, z których rumowisko i szuter staczają się do potoków i rzek.

Roboty ochronne, których przeznaczeniem jest obrona brzegów od zerwania, a także od zalewu, obejmować będą:

budowę opasek i obitek, zakrywających słabe i namuliste brzegi przed podmywaniem;

zakładanie zagajeń łozowych na wielką skalę, przez co grunta nadbrzeżne od zerwania się chronią, uzyskane wskutek budowli regulacyjnych szutrowiska i namuliska ustalają i wyższe wody w jedno główne ramię rzeki koncentrują, albowiem woda, przez gęste zagajenia wolniej przepływając, składa tamże szuter, piasek i namuł i poziom zagajeń poduosi, a tem samem tworzy dla rzeki brzegi wyższe i trwalsze, bo zarośnięte;

wyrównanie wielkich zagięć w brzegach, któremi woda z rzeki, choćby brzegów jeszcze nie przelewała, dostaje

---

ocknął, słyszy że dzwonią do cerkwi. Co to ma robić? Chętnie zostałby w domu, lecz przypomina sobie, że żona rozkazała pójść koniecznie na ranne nabożeństwo. Nie posłucham myśli sobie — dostanę od niej i za jedno i za drugie, że byłem wczoraj pijany; gdy zaś pójdę do cerkwi, to być może przebaczy wczorajsze bałamuctwo. A więc pójdę!

Zerwał się tedy z ławy, w ciemności odszukał (jak potem o tem sam opowiadał) czapkę i wyszedł czemprędzej z izby. Lecz o tem, żeby sobie wypłukać usta, jak to kazała żona, zapomniał teraz zupełnie, a być może, że tego dobrze i nie słyszał. Noc była ciemna, a do cerkwi niedaleko. Patrzy Neczypor: z cerkwi aż bije światło, na dzwonicy chłopcy kołatają zwołując tym sposobem lud do świątyni, ot zwykle jak to dzieje się w poście. Neczypor tedy przyspiesza kroku.

Wszedł na cmentarz, gdzie było mnóstwo dzieci. Malutkie, ubrane wszystkie w białe koszulęta, biegają do koła cerkwi i proszą się do drzwi i jakby cyganiątka szczebiocą i wrzeszczą: „Puść mamo! puść mamo i mnie na nabożeństwo! Dla czego mnie na świat wydałaś, niechrzczoną pogrzebałaś, pod progiem położyłaś i do siebie przyjąć nie chcesz!"

Ach! szalone głowy wasze! — mruknął sobie Neczypor — i nie rozglądając się więcej, czemprędzej idzie do drzwi. Zapukał, drzwi otworzono i wszedł. Cerkiew była zapełniona aż po same drzwi. Neczypor ani się ogląda, zaczyna odmawiać pacierze, bije pokłony jak to jest zwyczajem u Rusinów, czapkę kładzie w swem miejscu jak zwykle, staje blisko kryłosa*) i przysłuchuje się czytaniu diaka. I schylił smutnie głowę, stoi, słucha i duma. Hm, co to się stało z naszym diakiem Stefanem? Niedawno jeszcze miał głos tęgi jak baran, a teraz już zeszedł na nic i wyje jak pies. Spojrzy tedy na niego z boku — niema nosa, tylko sama jama. Zaczyna tedy przypatrywać mu się lepiej. „Boże, niech będzie wola Twoja! To przecie nie Stefan... To nasz pan Oleksa, który umarł jeszcze wtenczas, kiedy ja dochodziłem do lat parobka, przecież na pogrzebie ja sam niosłem na ramionach trumnę jego!" Bardzo go to dziwi, że w cerkwi tyle jest ludzi, a nikt nie spostrzegł, że to śpiewa nieboszczyk. Także i ks. proboszcz widać o to się nie troszczy, gdyż ciągle rozmawia z pałamarzem. (c. d. n.)

*) Ławki przeznaczone dla diaków.

się w głąb doliny. Są to przeważnie wyloty dawnych ramion rzeki zamulonych.

Egzmina dojrzałości w średnich szkołach rolniczych odbywać się nadal mają — według świeżego rozporządzenia Ministerstwa rolnictwa — pod kierownictwem krajowych inspektorów szkolnych, a to z powodu przyznania tym uczniom prawa odbywania jednorocznej służby ochotniczej we wojsku na koszt państwa

Prawo swojszczyzny w gminie. Podług orzeczenia Trybunału administracyjnego (z d. 3 września 1880 l. 845) urzędnik państwowy ustanowiony w jakiej gminie, z dniem objęcia swej służby zyskuje prawo swojszczyzny w tej gminie, chociażby służbę państwową miał czasowo tylko pełnić.

Grunta gminne. Wszystkie gminy w naszym kraju mają razem przeszło 600 tysięcy morgów ziemi gminnej, z czego 400 tysięcy przypada na pastwiska gminne. Większa część jednak gmin nie umie dobrze użytkować swojej ziemi, albo też nie stara się o to, i dla tego nie ma z niej takiego pożytku, jakiby mogła mieć przy rozumnej uprawie. Z tego powodu Wydział krajowy wystosował pytania do Towarzystw gospodarskich, Izb handlowych i tym podobnych zakładów: jakichby należało użyć sposobów, aby gminy odnosiły większy pożytek ze swojej ziemi, a przedewszystkiem z pastwisk gminnych.

Rozszerzenie dyecezyi krakowskiej. W sprawie przyłączenia do dyecezyi krakowskiej Nowotarszczyzny, Niepołomic (wraz ze Staniątkami), Makowa, oraz części bocheńskiegó, nastąpiła — stanowcza zgoda pomiędzy stolicą apostolską, a rządem austryackim. Nowe to rozgraniczenie biskupstwa krakowskiego i tarnowskiego miało już przed laty nastąpić, wstrzymanem jednak zostało za wpływem ś. p. biskupa Pukalskiego. Najwięcej księży przejdzie do dyecezyi krakowskiej z Nowotarszczyzny, sama bowiem parafia czarnodunajecka wydaje przeszło 50 kapłanów świeckich i zakonnych. Wzmoże się więc nieco największa niegdyś w Polsce po gnieźnieńskiej dyecezya krakowska.

Pogadanki naukowe.

Ciepły kożuch ziemi.

Co znowu? pomyśli sobie czytelnik, a gdzież to ziemia nasza ma jaki kożuch? Oj że ma, to ma i jak przeczytacie uważnie dalej, to się przekonacie że to jest prawda.

Zima za pasem, niedługo mroźny wiatr zadmie, a w powietrzu zaczną fruwać białe płatki śniegu. Grudzień jak grudzień nie zawsze dokuczy, ale styczeń zwykle daje się ludziom we znaki. Każdy z was wychodząc na dwór z ciepłej izby, otula się w ciepłe ubranie, bo inaczej kaducznie by uziąbł na dworze. Nawet i w stancyi trzeba się teraz cieplej ubierać niż w lecie, a w nocy trudno się byle czem okryć — trzeba pierzyny.

Każden, kto lubi zastanawiać się nad każdą rzeczą, którą koło siebie widzi, a co trzeba pochwalić, nieraz pewnie myślał, dlaczego to kożuch czy inne futro, dlaczego wata albo wełna ogrzać nas może? Przecież one w sobie żadnego ciepła nie mają i jak je wynieść na mróz, tak samo się jak każda inna rzecz oziębią, a dopiero jak je wezmiemy na siebie, dobrze niemi otulimy, to one naprzód od ciała naszego się ogrzeją, a potem i nas już grzeją. Bo też naprawdę, to ani futro, ani wełna ani wata nie dają nam ciepło, ale własna krew, która w nas nieustannie krąży.

Dobrze to, prawda że tak jest, ale dlaczegoż ta sama krew nasza, nie ogrzeje nas tak dobrze, jak kożuch, wata, lub pierzyna, kiedy je mamy na sobie? Otóż łatwo to wyjaśnić: bo ciepło nieustannie wychodzi z naszego ciała, rozprasza się daleko, jeżeli go coś nie powstrzymuje; — dopiero wata, futro, pierze, wełna chwyta je jakby w pułapkę i nie wypuszcza, a tym sposobem w naszem ciele zbiera się coraz więcej ciepła. Pomimo że powietrze otaczające nas jest zimne, nam w dobrym kożuchu jest ciepło, a nawet gorąco. A przecież jak ten kożuch zdjąć i wynieść go na mróz, to prędko wystygnie, a zatem widać, że sam z siebie żadnego ciepła niema.

Że ciepło się wydziela z jednej rzeczy i do drugiej przechodzi, to widzimy na piecu. W izbie zimno, napalić w piecu, on się rozgrzewa mocno; potem zaczyna się w stancyi robić ciepło, a piec stygnie. Tak samo sprobujcie rozgrzać jedną zimną rękę i przyłożyć ją na drugą. Ta co była bardzo gorąca udziela ciepła drugiej; pierwsza stygnie, a druga ciepleje dopóty, dopóki obie nie będą równo ciepłe. Naturalnie, że tam, gdzie powietrze jest bardzo zimne jak w zimie na dworze, wszystko bardzo prędko stygnie, bo ciepła dużo wychodzi z człowieka, żeby zimno ograć, a tego jest dla ogrzania za mało.

A teraz przystawcie do ognia na kominie kawałek żelaza i obok kawałek kożucha ma się rozumieć tak, żeby się nie zajęło — to po chwili przekonacie się, że żelazo tak się rozgrzeje, iż go ani wziąć do ręki, gdy kożuch będzie także gorący, ale nie tak bardzo, z drugiej zaś strony prawie letni. Cóż to więc znaczy? Znaczy to, że ciepło przez żelazo i wszystkie metale łatwo przychodzi nawskróś, a w strzępkach włosów kożucha, waty i pierza zatrzymuje się, niby wsiąka i nie prędko może się z nich wydostać. Otóż dla tej przyczyny wszystkie metale, jak żelazo, miedź, cyna, ołów, srebro i tp. nazywamy d o b r e m i p r z e w o d n i k a m i ciepła, a sierść zwierząt, pierzę i watę z ł e m i p r z e w o d n i k a m i c i e p ł a

Jak w stancyi z ogniska kominowego lub z pieca rozchodzi się ciepło na całą izbę i ogrzewa znajdujące się w niej powietrze, tak samo dzieje się i na całej ziemi. Któż z was czytelnicy moi niezna tego wielkiego pieca czy tam ogniska, który nakształt wielkiej kuli co rana wschodzi, a w wieczór zachodzi. Jestto nic innego tylko nasze słońce, które nieustannie gore i rozsyła miliony promieni ciepła na wszystkie strony. A trzeba wam wiedzieć, że te promieni wychodzące ze słońca, nie są jednakie, ale różnią się między sobą kolorem i większą albo mniejszą mocą ciepła. Jak patrzymy na światło słoneczne, to zdaje nam się, że ono jest białe, tymczasem tak nie jest, bo składa się ono z siedmiu kolorów, które najlepiej możemy zobaczyć w tęczy. Z tych promieni, wiemy już, że żółte i czerwone promienie są cieplej-

sze od niebieskich i fioletowych. a oprócz tego są jeszcze zupełnie ciemne promienie słońca, które ciepło dają, ale światła nie mają.

Powietrze, które wszędzie nas otacza i wszędzie jest, a którego jednak oczami nie widzimy, ma to do siebie, że promienie słońca przesiewa jakby przez sito ale nie wszystkie jednakowo. Jedne przepuszcza łatwo, inne znów zatrzymuje w sobie podobnie jak futro kożucha. Właśnie te promienie żółte, czerwone i ciemne zupełnie wsiąkają niby więcej w powietrze, rozgrzewają go i rozszerzają do koła, podobnie jak ognisko komina w izbie ogrzewa powietrze. Gdyby powietrza nie było do koła ziemi, ciepło słoneczne paliłoby nas daleko więcej niż teraz. bo nierozchodziłoby się po drodze. ale prosto do nas dochodziło w promieniach. Ale cóż z tego? Oto byłoby bardzo gorąco na słońcu. w cieniu za to byłoby bardzo zimno, tak samo jak w wyziębionej stancyi, w której czujemy ciepło, tylko stojąc koło komina prosto przed ogniem, a w kątach za to jest zimno.

(dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu deputacye wspólne jeszcze obradują, lecz za tydzień już będzie koniec, a 24 listopada ma być otwarty Sejm krajowy we Lwowie. Prócz budżetu na potrzeby wspólne, najciekawszą dla kraju naszego była rozprawa o dostarczaniu umundurowania dla wojska. Posłowie nasi upominali się u p. ministra wojny, dlaczego oddaje przedsiębiorstwo tych dostaw bogatym kapitalistom niemieckim, a nasze nie ma z tego żadnego zarobku, choć przecie podatki na wojsko płaci. Minister się wymawiał, że dla zabezpieczenia ubrania dla armii, szczególniej podczas wojny, nie może mieć do czynienia z wielu drobnomi dostawcami, boby nienastarczyli wyrobu tyle do terminu, a od tego częstokroć los wojny zależy. Nie mamy nic przeciw temu, ale przecie można tę rzecz pogodzić w ten sposób, żeby zobowiązać głównych dostawców, aby jakąś część wyrobów np. butów, koszul, płótna itp. w Galicyi zakupywali. Nasz rzemieślnik miałby jakiś zarobek, a tak wszystko robi się w fabrykach po za naszemi granicam i my tylko płacimy, a inni mają zarobek. Przeciwnie znowu gdy mowa była o koszarach dla wojska, to p. minister użalał się, że w Galicyi najmniej jest koszar, na budowę których ma się rozumieć nic skarb państwa nie daje tylko kraj. A tymczasem Sejm już w ciągu 3 lat 600.000 zł. rozdał miastom tutejszym bezprocentowej pożyczki i koszarzy co rok przybywają nowe, na co wydano dotąd przeszło półtora milona guldenów, ale to dla ministra mało.

Poseł nasz Dr. Czerkawski i Hausner zapytali p. ministra spraw zagranicznych, co uczynił, żeby poddanym naszym Polakom w Galicyi zapewnić swobodny pobyt w Prusach, zkąd ich wypędzają bez żadnej winy, tylko dlatego że są katolikami i Polakami. P. minister Kalnoky tłumaczył się, że pisał o to do ks. Bismarka, że tych Polaków nie wiele dotąd wypędzono, że każdemu państwu służy prawo jak mu się podoba wydalać obcych poddanych i że on będzie się starał jak można ulżyć tym nieszczęśliwym. Poseł Czerkawski powiedział mu na to, że nie jest zadowolony z takiej mowy p. ministra, ale swoją drogą mu dziękuje i za to co zrobił.

— W tych dniach p. minister oświaty Conrad podał się o uwolnienie, na jego miejsce cesarz powołał, dyrektora szkoły wiedeńskiej Teresjanum p. Gautscha, który ma lat 36, ma być bardzo zdolny, ale jak będzie rządził szkołami, — i czy będzie dla nas życzliwy, niewiadomo.

— Piszą także, że sprawa regulacyi rzek galicyjskich, zaraz po Nowym Roku, jak się zbierze Rada Państwa będzie wprowadzoną na porządek dzienny, tymczasem w kraju przygotowują się plany i kosztorysy. Dobrze i to, że przy tych robotach jak się rozpoczną, ubogi lud będzie miał zarobek.

Z Tureżczyzny też same wieści. W Konstantynopolu obradują posłowie różnych państw, i niby zgodzili się żeby z Bułgaryą i Rumelią było jak dawniej, tylko kwestya, czy te ludy usłuchają, a jak nie. kto ich ma zmusić. Car rosyjski bardzo jest zagniewany na księcia Bułgarskiego, kazał go wykreślić z wojska rosyjskiego, bo miał tam rangę jenerała i chciałby koniecznie aby z księstwa ustąpił. Ale popiera go Anglia na złość Rosyi, więc niewiadomo co się stanie. Tymczasem wojska Serbskie i Bułgarskie stoją naprzeciw siebie i przekomarzają się, nawet były małe starcia, a zatem że lada chwila może nastąpić wojna.

Z Rzymu donoszą że Prusy i Hiszpania przyjęły wyrok Ojca św. w sporze o wyspy Karolińskie i podziękowały bardzo ładnie Leonowi XIII. za rozsądzenie.

Z Królestwa Polskiego znów nowe nieszczęście. Rząd kazał wywieść niejakiego p. Grotusa prezesa Towarzystwa Hrubieszowskiego za to, że niby prześladował chłopów dawnych unitów. których Rząd zmusił do przyjęcia religii prawosławnej, a pokryjomu wspierał tych co się opierają przyjąć prawosławną wiarę, ale przy unickiej chcą pozostać. A trzeba nam wiedzieć, że te dobra Hrubieszów z okolicznemi wsiami darował jeszcze przed 60 laty ksiądz Staszyc chłopom na własność i utworzył to właśnie Towarzystwo Hrubieszowskie, którego prezesem ma być najstarszy z rodziny Grotusów. Zapis ten zatwierdzili cesarze rosyjscy Aleksander I., Mikołaj a Aleksander II. go nie naruszał. Teraz dopiero Rząd popostu chce wszystko zwalić i zapewne po swojemu i dla swoich urządzić. Otóż to są prawa takie i szanowanie własnych ukazów w Rosyi. Któż tam i czego pewny.

Wydział krajowy powołał na zastępców, członka Wydziału krajowego w miejsce ś. p. Waleryana Podlewskiego, posła Tadeusza Langiego, a na zastępstwo p. Wereszczyńskiego, który jest chory p. Tytusa Siengalewicza sędziego powiatowego ze Zabłotowa.

Nowiny z kraju.

W Sokalu, kościół WW. OO. Bernardynów, który się spalił w r. 1870, został obecnie odnowiony i odrestaurowany, a to za staraniem nieodżałowanej pamięci O. Kantego Skoczylasa i za wszelkiego uznania godną zapobiegliwością obecnego gwardyana O. R. Wagi. Oprócz zewnętrznego odnowienia stanął w nim nowy wielki ołtarz, a w nim obraz wielkich rozmiarów Ukrzyżowanego Chrystusa, pędzla pana Raczyńskiego, artysty malarza ze Lwowa. W d. 18 zm. pobłogosławił go O. prowincyał Łukasz, a słowo Boże wygłosił wymownie O. exprowincyał Norbert. W uroczystości tej, oprócz licznie zebranych Ojców zakonu, wzięły udział rzesze ludu z całej okolicy i miejscowi mieszkańcy.

Czytelnie. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło czytelnie: w Byczynie, Dziekanowicach, Rajczy i Rudnie. Towarzystwo żydowskie „Przymierze braci“ założyło dalej tanie czytelnie w gminach: Śniatyn, Gołogóry, Jazłowiec, Rawa ruska, Żołynia. Przewłoka obok Buczacza, Bohorodczany, Turka, Kolbuszowa, Perehińsko, Mszana obok Zborowa — razem dotąd 62 czytelni.

Pilzno. Burmistrz tutejszy p. Andrzej Szumowicz został zasuspendowany, gdyż stojąc w obronie rewizora policyi nie

spełniał uchwał *Rady miejskiej*, podał fałszywy raport w tej sprawie do Starostwa i dopuszczał się licznych nadużyć.

Nisko. Sekretarz gminy Mendel Obst, trudniący się pisarstwem pokątnem na wielką skalę, skazany został przez rzeszowski Sąd powiatowy za zbrodnię oszustwa na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Dawny więc burmistrz i sekretarz gm. siedzą teraz.., w kozie!

W Bochni aresztowano ajenta niemieckiego, „handlarza dęsz" Leibę Rosenzweiga, który usiłował w celach nierządu wywieść ztamtąd kilka dziewcząt przez Hamburg do Ameryki.

W Jaśliskach wybucdł dwukrotnie pożar straszny, który zniszczył 42 domów mieszkalnych i liczne zabudowania gospodarskie. Przeszło 70 rodzin pozostało bez dachu i żywności. Zawiązał się tam komitet ratunkowy. Posterunek żandarmeryi jest tam niezbednym!....

Rzeszów. Ponieważ niektórzy naczelnicy gmin powiatu rzeszowskiego ociągali się niefaz z wykonywaniem sprężystem swoich obowiązków i usprawiedliwiali się tem, że grożono im ogniem. Wydział powiatowy rozpisał okólnik do wszystkich gmin, aby w każdej Radzie gminnej zastanowiono się nad tą ąprawą i gdzie okaże się potrzeba, aby Rada gminna na koszt gminy asekurowała budynki wójta i o tej uchwale Wydział powiatowy zawiadomiła. Dotychczas jedna gmina Lubonia poszła za tą wyborną radą. Z powodu, że czasem trudno odnaleść mieszkanie Naczelnika gminy, polecił Wydział wszystkim wójtom, aby na swych domach wywiesili tablicę z napisem: „Naczelnik gminy", do którego to polecenia wszyscy się zastosowali. Wydział powiatowy postanowił dalej zająć się rekonstrucyą ważniejszych dla komunikacyi dróg gminnych, które z powodu wielkiego przyjazdu nie mogą być utrzymane przez same gminy, obowiązane do prestacyi. W tym celu polecił już inżynierowi sporządzanie planów rekonstrukcyi, po wykonaniu których uda się do Wydziału krajowego o udzielenie odpowiedniej subwencyi krajowej. Rekonstrukcya ta ma być rozłożoną na 2 lub 3 lata, a po jej uskutecznieniu ma Wydział zamiar przystąpić do innych dróg tak, żeby w przeciągu niedługiego czasu można drogi do należytego doprowadzić stanu.

Z pod Bełzy piszą do *Batkiwszczyny*. We wsi Żużalu ani dwór, aui włościanie nie mieli ani kawałka lasu, więc czy nabudowę, czy na opał musieli kupować drzewo u żydów, którzy wielkie obszary lasów zakupili od sąsiednich panów. Nic więc dziwnego, że drzewo kupowane z drugiej lub trzeciej ręki bardzo drogo kosztowało. Niedawno ludzie żużelscy zeszli się do czytelni i tam zaczęli rozmawiać o tem, jak to cena drzewa idzie ciągle w górę i jak żydzi wyzyskują włościan potrzebujących drzewa. Podczas tej rozmowy jednemu z włościan przyszła myśl, aby się zebrało 25 gospodarzy, z których każdy złoży po pięć papierków i ot już będzie zadatek na kupienie kilka morgów lasu u sąsiedniego pana. Dobra myśl przyjęła się, złożono 125 zł. i z tymi pieniądzmi pojechało czterech gospodarzy do Kuliczkowa i tam u p. Smólskiego upatrzyli trzy morgi ładnego lasu, gdzie były i piękne sosny na budowę i drzewo na opał. Te trzy morgi kupili bardzo tanio, bo za 500 zł., a pan Smólski bardzo cieszył się z tego, że włościanie przychodzą do rozumu i sami biorą się do kupna, nie dając niepotrzebnie zarabiać żydowi.

Ciż sami włościanie żużelscy w inny sposób jeszcze zamierzają nabyć znaczny zapas drzewa. Z pod Mostów, z lasu należądgo do p. Langa, potrzeba odstawić 600 stosów drzewa do oddalonego o 2 mile Sebczowa. Za dostawę od każdego stosu płacą 3 zł., co wynosi razem 1800 zł. Właściciel lasu oświadczył włościanom, że jeżli wykonają dostawę w przypisanym terminie do 1 marca 1886 r., to da im na trzeletni wyrąb kawał lasu wartości 1800 zł. zł. Włościauie żużelscy pojedynczo naturalnie nie mogą podjąć się tak wielkiego przedsiębiorstwa, ale chcą to zrobić wspólnemi siłami i zawiązują współkę, a jeżeli im zabraknie we własnej wsi wspólników, te sobie z sąsiednich wsi przybiorą. Tak to wszędzie powinni sobie radzić włościanie.

ROZMAITOŚCI.

Leczenie wścieklizny. Żyje we Francyi znakomity uczony doktor, nazwiskiem Pasteur, który od wielu lat pracuje nad tem, aby znaleść lekarstwo na wściekliznę i wreszcie doszedł do tego, że od wścieklizny można się tak ubezpieczyć jak od ospy — za pomocą szczepienia. Próbował on naprzód szczepienie na królikach i psach i 60 zwierząt uchronił tym sposobem od wybuchu wścieklizny.

6 lipca b. r. zgłosili się do Pasteura 3 Alzatczycy, jeden starszy mężczyzna nazwiskiem Wohl, chłopak 9-letni, nnzwiskiem Meister i jego matka. Osoby te, pokąsane przez wściekłego psa, oczekiwały już pewnej śmierci. Po naradzie ze swoimi kolegami Vulpianem i Gargerem, postanowił Pasteur wypróbować na nich tego sposobn, którego używał dotąd tylko przy psach. Wohl, jak się pokazało, nie został wcale pokąsany, gdyż zęby zwierzęcia nie przeszły pc za bieliznę. Chłopak natomiast miał 9 ran.

6 lipca wieczór, w 69 godzin po ukąszeniu wstrzyknięto rannemu poł wstrzykawki Pravaza szpiku z wściekłego królika, który zginął przed 14-tu dniami pod skórę, a następnie powtórzono te wstrzykiwania jeszcze 13 razy w 10 dniach, biorąc jad ciągle świeższy. Ostatnie wstrzykiwanie pochodziło ze szpiku królika, który zginął w ten sam dzień. Tak uszedł Meister nie tylko wściekliźnie, która powstaćby miała przez ukąscenie, ale także tej, którą powinno było spowodować wstrzykiwanie jadu. Dziś po 4-miesięcznem leczeniu, chłopak jest najzupełniej uleczony

Obecnie znajduje się u Pasteura 15-letni owczarz. nazwiskiem Jean Baptiste Judith, ukąszony przez wściekłego psa, 14 października b. r. Zwierzę opadło go idącego z małym chłopakiem przez łąkę

Ażeby uchronić malca, Judith rzucił się na psa, wpakował mu prawą rękę w paszcze i tak się z nim borykając, tak długo bił go drewnianym butem po głowie, aż go zabił. Judith, jeżeli zostanie uleczony, otrzyma prawdopodobnie nagrodę cnoty, którą w Paryżu co roku dają najcnotliwszemu z ludzi ubogich.

Właściwa pora ścinania drzewa. Z doświadczeń świeżo ukończonych w Austryi, okazało się potwierdzenie tego, co wielu gospodarzom dobrze już z praktyki było znane, że tylko drzewa ścięte wtedy, kiedy soki jego są w zupełnem spoczynku, jest trwałe do użytku czy na budowle, czy na powiądki. Miesiącami spoczynku w naszym klimacie są Listopad, Grudzień i Styczeń! Od Lutego poczyna się już ruch soków w drzewach, ponieważ słońce co dzień co raz więcej dogrzewa, a zbliża się już pora wiosenna. Drzewo więc w tym czasie kiedy soki są już w ruchu ściętem będąc, jest daleko więcej potem przez robaki uszkadzane, a przytem i gnije prędzej.

Z pomiędzy licznych doświadczeń przedsiębranych przytaczamy tu tylko:

Że dwie sosny, z których jedna była ścięta w Grudniu, a druga w Lutym, zostały zakopane w ziemi, która była niezbyt suchą. Sosna ścięta w Grudniu po szesnastu latach zakopania, miała ledwie po wierzchu trochę biel ogniły, kiedy sosna ścięta w Lutym już po ośmiu latach okazała się całkowicie zgniłą.

Deski z sosien ściętych w Grudniu po upływie sześciu lat wydobyte z ziemi, w której na próbę zostały zakopane, okazały się nietkniętemi, kiedy deski pochodzące z sosien w Marcu ściętych, w przeciągu dwóch lat zgniły w ziemi.

Poczytujemy to za największą przyczynę rozszerzania się znanego *grzyba drzewnego*, który tyle domów już pożarł, że na domy te potrzebne drzewo ścinano za późno, to jest wtedy, kiedy soki już się ruszyły, w Lutym albo w Marcu. Drzewa ścięte w chwili spoczynku soków, nie ma w sobie potem tych części, któreby gnijąc żywiły szerzący się grzyb drzewny.

Piszą z Hrubieszowa król. Polskiego wypadek straszny i groźny w następstwach, miał miejsce w okolicach odległych o mil parę od Hrubieszowa. Pojawił się wilk wściekły, który we wsiach Jazłowcu, Kułakowicach i Moniatyczach pokaleczył kilkanaście osób. Wilk ten jakkolwiek nie wielki z nadzwyczajną śmiałością i siłą rzucał się na ludzi, przewracał ich na ziemię, targał i wyrywał kawałki ciała. Tak było we wsi Jarosławcu, gdzie napadł na kobietę będącą pod lasem, pokaleczył ją i odskoczył: zobaczywszy jednak, że kobieta się podniosła, rzucił się na nią powtornie i pokaleczywszy straszliwie, ledwo żywą opuścił. Ztąd pobiegł do lasu, w którym napotkał dwoje pastuszków chłopca i dziewczynę pasących bydło, rzucił się na chłopca, powalił na ziemię i pokałeczył; po czem odskoczywszy parę kroków usiadł — gdy wszakże chłopczyna w przekonaniu, że wilka już nie ma podniósł się, powtórnie rzucił się na ningo i tak pogryzł mu głowę, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Dziewczyna starsza wiekiem, widząc co się dzieje, ukryła się za drzewem i tym sposobem ocalała. Głębiej w lesie wilk spotkał gajowego i również chciał rzucić się na niego, ale ten nie tracąc przytomności, ugodził go tak silnie siekierą, że wilk uciekł, nie zrządziwszy gajowemu żadnej szkody. Co się stało z wilkiem nie wiadomo — być może, że silny raz, zadany przez gajowego, uwolni okolicę od strasznej plagi; obok tego zarządzono natychmiat obławę.

Ks. biskup Hryniewiecki, którego rząd rosyjski zasłał na wygnanie do głębokiej Rosyi za wierność Kościołowi katolickiemu, wytrwale znosi swoje położenie, które jest bardzo przykre. To nie wygnanie, ale raczej więzienie. Nie wolno mu nikogo odwiedzné, ani nikogo przyjmować, prócz lekarza raz na tydzień. Nie wolno listów wysyłać, ani ich odbierać bez cenzury miejscowego gubernatora, człowieka złego i nienawidzącego Polaków. Od wiosny ks. Biskup kapelana nie ma, i choć o niego prosił kilka razy, chociaż ks. metropolita Gintowt kilka razy wstawiał się i proponował kandydatów, zawsze przychodziła odmowna odpowiedź. Nawet proboszczowi, ktory odwiedza wielkorosyjskie miasta, dla słuchania spowiedzi katolików, nie dozwolono oddać ks. Biskupowi tej posługi. Materyalne środki jeszcze mu ścieśniono; zaledwie z tego, co mu płacą, może się wyżywić. A zdrowie jego wątłe; klimat dla człowieka, zagrożonego chorebą piersiową, bardzo szkodliwy.

Tak to nierozumnie bydlęco mśei się rząd rosyjski na człowieku, w którym spodziewał się znaleść dogodne dla siebie narzędzie, a który okazał się prawdziwym ojcem Kościoła, wiernym sługą bożym.

Święto wielkanocne w roku przyszłym przypada w dniu 25 kwietnia. Tak późnej wielkanocy nie było od roku 1733, a następna wielkanoc w dniu tym odbędzie się dopiero w r. 1943. Przepowiednia, odnosząca się do tak późnego święta wielkanocnego, brzmi wcale nie wesoło, gdyż kończy się słowy: mundus vae clamabit, co znaczy, świat zachodzić się będzie z płaczu. Czy też wspomniana wróżba nie miała przypadkiem na oku gotującej się wojny na półwyspie Bałkańskim?

Znaczenie zagadki z Nru 45. Niedzieli: „Potop".

Zagadka rachunkowa.

Pytano się raz nauczyciela ile ma uczniów?

On odpowiedział: Połowę wszystkich mam w pierwszej klasie: czwarta część jest w drugiej; siódma część w trzeciej; a prócz tego trzech przychodzących tylko w niedzielę. Ileż więc było wszystkich?

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 Kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała					7	—	7	50
	żółta	6	50	7	25	7	—	8	—
	czerwona					7	25	8	50
Żyto		5	25	5	75	6	—	6	40
Jęczmień		5	25	7	—	5	—	8	—
Owies		5	25	5	75	6	50	6	75
Kukurudza		6	50	7	—	6	25	6	50
Groch		6	—	9	—	7	50	8	50
Tatarka		6	50	7	—	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	30	—	45	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

We Lwowie usposobienie do kupna słabe, w Krakowie tylko wyborowe gatunki trzymają się w cenie.

Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 59 dają 57.
„ „ „ „ 5% „ „ „ 56 „ 53.

Już wyszedł z druku

KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ"

na 1886 rok

ozdobiony prześlicznym wizerunkiem Chrystusa Pana według obrazu znajdującego się w Katedrze lwowskiej, zawierający oraz oprócz powieści pióra Alberta Wilczyńskiego, Zoryana i Bolesławicza, obfity dział informacyjny, rolniczy i gospodarski, opracowany przez radcę budownictwa Moraczewskiego, posła Merunowicza i p. Zygmunta Gawareckiego, tudzież wyborny artykuł Doktora Jana Stelli-Sawickiego o wychowaniu niemowląt. Wiejskie gosposie znajdą w tym kalendarzu bardzo ciekawie opisany tuzin sekretów gospodarskich, a ci co lubią wesołe rzeczy, mają w nim podane także i anegdoty.

Cena kalendarza „MACIERZY POLSKIEJ" wynosi **40** centów, ale dla prenumeratorów „*Niedzieli*", dla Kółek rolniczych, Towarzystw oświaty ludowej, dla gmin wiejskich i w ogóle dla włościan, postarała się redakcya o znaczne zniżenie, tak, że dla nich cena kalendarza wraz z przesyłką pocztową, wynosi

tylko 25 centów.

Pieniądze za kalendarz można już teraz nadsyłać pod adresem: Redakcya „*Niedzieli*", w gmachu sejmowym.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.